

O Królu Maciusiu — władcy szarych brył

Julia Walczak

2 czerwca na Dużej Scenie odbył się spektakl „Król Maciuś Pierwszy” Teatru Lalek Białaluka, który skierowany był dla dzieci od 10 roku życia. I tu pierwsze zaskoczenie. Miałam wrażenie, że niektóre sceny bardziej przerażały mnie (rocznikową osiemnastkę!), niżli te dzieciaczki.

Wszyscy znamy historię chłopca, który po śmierci swojego ojca — króla, sam musiał przejąć jego obowiązki. Zupełnie nie umiał odnaleźć się w rzeczywistości, która zdecydowanie go przerosła. Początkowo przyjmuje pasywną postawę wobec wszystkich obowiązków, później popada w szaleńczy bunt, który doprowadzi tylko do większej tragedii. I tak naprawdę Maciusiem jest każdy młody człowiek, który został ubezwłasnowolniony przez dorosłych. Pasja, przyjemności, bez troska i zabawa to podstawa dla każdego rozwijającego się młodego człowieka. Kiedy te wartości są ograniczane, dziecko ma zawężoną percepcję odbierania rzeczywistości. Później dorastając, już przyzwyczajony do życiowych niewygod, zaczyna zarażać tym innych i propagować te nieludzkie wartości.

Podczas przedstawienia uderzyło mnie ogromne skupienie dzieci, które go oglądały. Ten pozorny klimat przerażenia, który wytworzył się w mojej głowie, był dla dzieci metodą skupienia ich uwagi. Nie trzeba robić rozhukanego spektaklu pełnego bajecznie kolorowych rekwizytów, tylko po to, aby wizualnie podobał się dzieciom. Wykorzystany minimalizm sprawił, że trafniej odkrywały sedno przedstawionej na scenie historii.

Scenografia w spektaklu była bardzo minimalistyczna i dosyć monochromatyczna. Muzyka opierała się na kilku prostych dźwiękach, które zmiksowane, tworzyły bardzo harmonijną (choć dosyć mroczną) całość. Na deser, kostiumy, które swoim charakterem idealnie wpasowały się w tajemniczy nastrój panujący na scenie. Cała ta mieszanka tworzyła opowieść o Maciusiu, który w otoczeniu jedynie szarych brył i ludzi w białych kostiumach zapewne nie czuł się jak zwykle, radosne dziecko.

Z pozoru łatwy do odczytania symbol zawieszony w górze ogromnej korony przytłaczającej Króla Maciusia, można by odnieść do każdej trudnej sytuacji życiowej człowieka, szczególnie młodego. Wtedy to właśnie ten ciężar podejmowania decyzji spada nagle, po uprzednim wstrzymywaniu go przez dorosłych.

Bardzo podobało mi się połączenie teatru lalkowego z pantomimą, co dało efekt dużej różnorodności na scenie. Ruchy aktorów były dokładnie przemyślane i chwilami tworzyły bardzo przyjemny dla oka obrazek.

Spektakl połączył przeszłość z teraźniejszością, ukazując rzecz, która nigdy nie ulegnie zmianie — bezwarunkową dobroć dziecka. Niezależnie od tego, w jakiej sytuacji Maciuś się znajdował, choć czasami naprawdę się bał, zawsze miał dobre intencje działania.

Bardzo spodobało mi się odniesienie szarych klocków do Korczaka, który jako dziecko uwielbiał z nich tworzyć budowle. Nie tylko więc napisana przez niego historia stała się

głównym tematem spektaklu, ale głębia uzyskana poprzez przenośne znaczenie klocków. Można z nich budować każdą myśl i marzenie. Gdy zaś jest się non stop obserwowanym i ocenianym, można popaść w panikę i całość pracy runie z hukiem. Bardzo łatwo wtedy zranić tych, na których te klocki leżą. Widać jednak wielką zaciętość twórców spektaklu „Król Maciuś Pierwszy”, którzy przejmując klocki od mistrza, sami nieźle nimi operują.